David Seltzer

OMEN

Kto ma rozum, niech liczbę Bestii przeliczy: liczba to bowiem człowieka. A liczba jego: sześćset sześćdziesiąt sześć.

- APOKALIPSA

Wstęp

 Trwało to milisekundę. Poruszenie w galaktykach, które powinno rozciągnąć się na całe eony, trwało tyle, co mgnienie oka.

 W obserwatorium Cape Hattie młody astronom siedział oszołomiony. O ledwie ułamek chwili za późno włączył aparat, który mógł zarejestrować to wydarzenie: z rozpadu trzech konstelacji powstała ciemna, lśniąca gwiazda. Od gwiazdozbiorów Koziorożca, Raka i Lwa oderwały się nagle ich fragmenty, które z magnetyczną nieuchronnością połączyły się nagle ze sobą, tworząc swoisty galaktyczny węgielek, pulsujący żarem. Nowa gwiazda robiła się coraz jaśniejsza, a gwiazdozbiory zaczęły drżeć — a może trzęsły się tylko dłonie astronoma na przyrządzie obserwacyjnym, kiedy próbował stłumić okrzyk zdziwienia.

 Obawiał się, że on sam jedynie zauważył to zjawisko, ale w rzeczywistości tak nie było. Z głębi ziemi rozległ się niewyraźny głos — jeszcze nie ludzki, lecz prawie ludzki — który wraz z powiększaniem się gwiazdy narastał na podobieństwo modlitewnej kakofonii. W jaskiniach, piwnicach i w otwartej przestrzeni gromadziło się właśnie dwadzieścia tysięcy akuszerów. Ze złączonymi dłońmi, z pochylonymi głowami, zawodzili coraz donośniej, aż powstałe w ten sposób wibracje dały się wyczuć już wszędzie. Dźwięk ten unosił się ku niebiosom i jednocześnie przenikał do prehistorycznego wnętrza ziemi.

 Był szósty miesiąc, szósty dzień, godzina szósta. W tym dokładnie momencie — według Starego Testamentu — miały się zmienić losy świata. Wojny i wszelkie nieszczęścia minionych wieków stanowiły jedynie preludium, swoiste badanie klimatu, mające określić, kiedy człowiek stanie się gotowy na przyjęcie nowego przywództwa. Za czasów rzymskich cesarzy ludzie wiwatowali, gdy chrześcijan rzucano lwom na pożarcie. Za Hitlera cieszyli się, gdy spopielano Żydów. W obecnych czasach demokracja ulegała atrofii, umysły słabły pod wpływem coraz powszechniej zażywanych narkotyków, a w tych nielicznych krajach, które cieszyły się swobodą religijną, wszem i wobec głoszono śmierć Boga. Od Laosu aż po Liban brat zwracał się przeciwko bratu, a ojcowie przeciw dzieciom. Na targowiskach i w szkolnych autobusach wybuchały kolejne bomby. Wzrastał zgiełk złowieszczego wszeteczeństwa.

 Badacze Biblii dostrzegali to wszystko, odczytując w zgodnych ze sobą znakach zapowiedź nadciągających wydarzeń. Pod postacią wspólnego rynku odradzało się Święte Cesarstwo Rzymskie, a dzięki powstaniu państwa Izrael Żydzi wracali do obiecanej im ziemi. Nastał powszechny głód, struktury gospodarcze chwiały się i rozpadały. Jeśli zestawić ze sobą każde z tych zjawisk, widać, że nie był to zbieg okoliczności. Wydarzenia jakby zmówiły się ze sobą. A wszystko to przecież zapowiedziano już w Księdze Apokalipsy.

 Wysoko na niebie czarna gwiazda coraz bardziej jaśniała, zawodzenie robiło się coraz głośniejsze, a bazaltowe wnętrze ziemi drżało coraz mocniej. Czuł to staruszek Bugenhagen w ruinach starożytnego miasta Megiddo. Czuł i płakał. Jego zwoje i tabliczki były już teraz bezużyteczne. Opodal, na terenie pustynnych wykopalisk, studenci archeologii przerwali pracę i porzucili narzędzia, jak tylko odczuli drżenie pod stopami.

 Odczuł to również Jeremy Thorn lecący pierwszą klasą boeingiem 747 z Waszyngtonu do Rzymu. Odruchowo zapiął pasy, myśląc wciąż niespokojnie o tym, co czekało go po wylądowaniu. Gdyby nawet znał przyczynę nagłych turbulencji, nic by mu to nie pomogło. Ponieważ właśnie w tym momencie, w piwnicy rzymskiego Ospedale Generale, roztrzaskano kamieniem głowę jego dziecka.